

H. W.

Posiedzenie Rady Naukowej IBL PAN z 17 grudnia 1956

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 48/1, 281-290

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

POSIEDZENIE RADY NAUKOWEJ IBL PAN Z 17 GRUDNIA 1956

Porządek dzienny posiedzenia Rady Naukowej Instytutu Badań Literackich z 17 grudnia 1956, zgodnie z zaleceniem Rady Naukowej sformułowanym w czerwcu 1956, przewidywał dyskusję nad metodologiczną i organizacyjną sytuacją polonistyki i wynikającymi stąd perspektywami rozwojowymi tej dyscypliny. Wskutek tendencji reorganizacyjnych w stosunku do nauki polskiej, które w tym czasie ujawniły się zarówno na terenie PAN, jak i wśród wielu pracowników nauki, pierwotny zamysł realizacji zalecenia Rady Naukowej uległ pewnej modyfikacji. Na czoło wysunęły się sprawy struktury organizacyjnej samego Instytutu, sprawa jego statutu, miejsca w polonistyce, jego charakteru i profilu.

W dyskusji rozważano problem Rady Naukowej Instytutu, przede wszystkim jej składu. Ta czysto organizacyjna sprawa wiąże się bowiem z zasadniczym zagadnieniem roli Instytutu w polonistyce. Zagajając dyskusję dyrektor IBL, prof. Wyka, zaznaczył, że Instytut jest dotychczas jedyną placówką, która organizacyjnie może skupiać zadania polonistyki i posiada ku temu środki finansowe. Z drugiej strony, Instytut nie może i nie powinien centralizować polonistyki, szczególnie katedr uniwersyteckich, prowadzić to bowiem do bezwładu naukowego i słabości wzrostu personalnego w naszej dyscyplinie. Stąd rozważyć należy problem, czy w ten sposób przebudować Instytut Badań Literackich, a w szczególności ukonstytuować jego Radę Naukową, aby stanowiła ona rzeczywistą reprezentację całej polonistyki, czy też pozostawić Radzie Naukowej Instytutu skromniejszy zakres działania i dążyć do stworzenia w Wydziale I PAN komitetu historii i teorii literatury, koordynującego pracę IBL oraz katedr uniwersyteckich.

Na uwagę zasługuje opinia prof. Pigoń. Zgodnie z tą opinią IBL winien zrzec się uroszczeń uniwersyteckich i uniwersalnych — począwszy od kształcenia pracowników naukowych, kończąc na faktycznym monopolizowaniu wydawnictw polonistycznych. IBL jest bowiem elementem całości, nie zaś całością ani instytucją nadrzędną.

Prof. Pigoń wypowiada się za powołaniem w Wydziale I PAN komisji polonistycznej jako właściwej instancji nadrzędnej i reprezentacji naszej polonistyki. IBL zaś powinien być wielką pracownią zespołową dla konkretnych prac długodystansowych, których nie mogą prowadzić ani uniwersytety, ani lokalne ośrodki naukowe. Profil IBL powinien obejmować zarówno konkretne prace bibliograficzne, słownikowe i edytorskie, jak i prace historycznoliterackie.

Wszyscy uczestniczący w dyskusji członkowie Rady Naukowej zgodnie stwierdzali, że oderwanie się IBL od katedr uniwersyteckich oraz dotychczasowe uprzywilejowanie Instytutu są zjawiskiem niezdrowym i powodują zarówno jednostronność kierunkową prac naukowych IBL, jak też wpływają ujemnie na życie naukowe uniwersytetów. Prof. Żółkiewski wypowiedział wręcz opinię, że przyszłość nauki polskiej zależy przede wszystkim od rozwoju szkół wyższych. Poruszając sprawę Rady Naukowej czy komitetu w ramach Wydziału I PAN prof. Wyka wypowiada się raczej za Radą Naukową jako reprezentacją Instytutu i polonistyki, ale zarazem podkreśla, że w Radzie Naukowej pracownicy Instytutu nie powinni posiadać liczbo-

wej przewagi, gdyż może to spowodować uprzywilejowanie Instytutu i podejmowanie jednostronnych decyzji dotyczących całej polonistyki.

Prof. Mayenowa wypowiadając się za jak najsilniejszym związaniem się Instytutu z katedrami uniwersyteckimi proponuje, aby IBL był federacją zarówno pracowni zespołowych, jak i indywidualnych badaczy — z katedrami uniwersyteckimi włącznie. Rada Naukowa, według jej zdania, powinna skupiać wszystkich kierowników pracowni Instytutu, nie wyłączając osób luźniej z Instytutem związanych i prowadzących prace spoza zakresu historii literatury.

Prof. Kubacki, krytykując przedwojenne komisje towarzystw naukowych, wypowiada się przeciw powołaniu do życia komisji polonistycznej sądząc, że będzie to ciało pozbawione realnej siły i wartości. Uważa, że naczelnym organem Instytutu powinna być nie Dyrekcja Instytutu, lecz Rada Naukowa, faktycznie planująca badania naukowe i kontrolująca wykonanie planu.

Prof. Klemensiewicz opowiada się również za poszerzeniem dotychczasowego zasięgu organizacyjnego Instytutu przez przyciągnięcie do pracy wszystkich zdolnych polonistów. Według jego zdania, komitet czy komisja polonistyczna w ramach PAN byłyby krokiem wstecz. Normalna bowiem droga jest raczej odwrotna: od komitetu do instytutu.

Ze zdaniem przedmówców zgadza się również prof. Krzyżanowski, który oceniając dorobek Instytutu jako cenny wkład do nauki polskiej, szczególnie w zakresie prac długofalowych i zespołowych, opowiada się za przeorganizowaniem IBL w kierunku szerokiej dyskusji naukowej między pracownikami.

W dyskusji poruszono zagadnienie składu osobowego Instytutu oraz sposobu finansowania prac naukowych. Prof. Kott opowiada się za utrzymaniem w Instytucie tylko pracowników zespołów „materiałowych“ czy edytorskich, które wymagają zorganizowanej pracy codziennej. Prace zaś historycznoliterackie powinny być oparte na systemie stypendiowania poszczególnych pracowników nie będących na etacie w Instytucie. Stypendia te powinny mieć charakter rotacyjny. Należy je przyznawać na pewien okres.

W sprawie tej obszernie wypowiedział się prof. Żółkiewski, który powiązał to zagadnienie z koniecznością reformy systemu finansowania nauki w kierunku uelastycznienia struktury budżetu placówek naukowych, a więc w kierunku dysponowania poważnymi sumami interwencyjnymi przeznaczonymi na stypendia i prace zleczone. Realizacja takiej zmiany struktury budżetu pozwoli Instytutowi na popieranie polonistów nie posiadających w IBL etatów. W liczbie tych osób znajdują się pracownicy katedr uniwersyteckich.

Prof. Wyka wypowiedział się ponownie przeciw powołaniu komitetu polonistycznego w ramach Akademii. Byłoby to, według niego, niepotrzebnym pomnożeniem bytów organizacyjnych. Prócz tego sądził, iż wydawana przez IBL seria *Studiów Historycznoliterackich* powinna zmienić swój charakter i być wyrazem dorobku naukowego zarówno Instytutu, jak i katedr polonistycznych wyższych uczelni.

Doc. Korzeniewska opowiedziała się za rozszerzeniem Rady Naukowej IBL oraz za organizowaniem raz czy dwa razy do roku jej posiedzeń z udziałem wszystkich kierowników katedr polonistycznych.

W sprawie profilu naukowego Instytutu, zdaniem większości członków Rady Naukowej IBL, niezbędne i jedynie słuszne jest powiązanie prac historycznoliterackich z pracami materiałowymi. Alternatywa: instytut „materiałowy” albo instytut historycznoliteracki — stanowi problem zupełnie fikcyjny. Prace historycznoliterackie powinny wyrastać z prac materiałowych i na nich się opierać. W Instytucie powinny być zatem utrzymane pracownie bibliograficzne, leksykograficzne i edytorskie oraz stworzone zespoły zajmujące się konkretną pracą historycznoliteracką (np. nad Konopnicą, Orzeszkową, problematyką Wielkiej Emigracji itp.). Powinni też pozostać tacy pracownicy, którzy pracując indywidualnie przyniosą z racji swej wartości naukowej większy pożytek na warunkach etatu niż na warunkach stypendium.

W wyniku dyskusji uchwalono powołanie komisji programowo-statutowej w składzie: prof. prof. Klemensiewicz, Kubacki, Wyka, Żółkiewski. Zadaniem tej komisji ma być opracowanie projektu podstawowego zarysu organizacyjnego IBL w oparciu o następujące dyrektywy:

1) należy założyć historycznoliteracki charakter prac IBL, oparty na jedności poszukiwań warsztatowych, bibliograficznych, edytorskich, leksykograficznych, w zakresie stylistyki historycznej i in. — z pracami interpretacyjnymi rozumianymi jako pełny kompleks badań;

2) należy powołać do życia — niekoniecznie w ramach organizacyjnych IBL, ale przezeń finansowane — pracownie, które wykonają zespołowo długoterminowe konkretne prace czy to natury bibliograficznej i leksykograficznej, czy historycznoliterackiej w całym tego słowa znaczeniu, czy wreszcie jeszcze innego typu;

3) angażować do pracy w IBL ludzi posiadających już podstawowe kwalifikacje naukowe, nie rezygnując z wyższych form kształcenia przez IBL;

4) dążyć do przebudowy struktury budżetu IBL, wyrażającej się wzrostem sum przeznaczonych na stypendia i prace zleczone, a zmniejszeniem funduszu płac.

Komisja została upoważniona do zasięgnięcia opinii osób uznanych przez Komisję za miarodajne i zobowiązana do przedłożenia projektu w pierwszej dekadzie stycznia. Projekt ten będzie rozesłany do wszystkich ośrodków uniwersyteckich oraz komórek organizacyjnych Instytutu w celu przeprowadzenia nad nim dyskusji. Po dyskusji projekt zostanie przedstawiony Radzie Naukowej IBL.

H. W.

*

Poniżej załączamy fragmenty wypowiedzi niektórych członków Rady Naukowej. Wypowiedź prof. Pigońa cytujemy na podstawie nadesłanego przez autora listu, resztę wypowiedzi podajemy według stenogramu.

[PROF. PIGOŃ:] Nie mogę dosyć odżałować, że stan zdrowia i orzeczenie lekarza nie pozwalają mi wziąć udziału w posiedzeniu Rady Naukowej dnia 17 bm. Ale zdając sobie sprawę z wagi tego posiedzenia, nie chciałbym też

świecić absencją. Zebranie może stać się punktem zwrotnym w organizacji życia naukowego na naszym odcinku.

Wobec tego choćby przy pomocy listu chcę zaznaczyć udział swój w obradach. To, co mi się wydaje w nich najbardziej merytoryczne, da się ująć w paru punktach.

1) Rewizja obecna musi być fundamentalna. Nie wystarczy, że się pęknięcia i szczeliny dotychczasowej budowli zakleci papierkami. Kontrolę należy przeprowadzić od założeń. IBL pracował dostatecznie długo, by móc powiedzieć, gdzie zdał egzamin, a gdzie go nie zdał.

2) Należy zburzyć złudzenia, że IBL jest jakimś nad-universytetem, że jest świątynią jedynie naukowej polonistyki, że ma monopol na metodę jedynie zbawczą, jedynie naukową, że wszystkie inne są podnaukowe. Nie jest prawdą to, co powiedziano na zebraniu wstępnym organizacyjnym, że *extra IBL-um non est salus*. IBL jest elementem całości, ale nie całością i nie instancją nadrzędną, organizującą, planującą, komenderującą. Tak orzekło życie i z tym się trzeba zgodzić.

3) Jeżeli nie jest nad-universytetem, należy zrzec się uroszczeń uniwersyteckich. Instytut powinien pracować przy pomocy pracowników już ukształconych fachowo, a nie podejmować się ich dopiero kształcenia; pracownikami Instytutu winni być co najmniej magistrzy. Przewody kandydackie, doktorskie nie do niego należą; tych kompetencji nie należy dublować z uniwersyteckimi, trzeba się ich wyrzec.

4) Nie można, jak było dotąd, usuwać katedr uniwersyteckich na drugi plan, worywać się im w miedzę. Takim woraniem się w miedzę jest wydawnictwo serii *Prac Historycznoliterackich*. Powiedziano o niej słusznie, że w najlepszym razie przynosi pozycje przeciętnie dobre. Moim zdaniem, lepszy był stan rzeczy poprzedni, kiedy takie serie wychodziły przy katedrach i kiedy za ich jakość odpowiedzialny był imiennie jej kierownik, profesor. Mam wrażenie, że ogólny poziom rozpraw drukowanych w seriach prof. prof. Chranowskiego, Kleinera, Ujejskiego był wyższy niż w serii prof. Kotta. Tamci czuwali nad wzrostem pracy od zakejkowania i mieli udział w jej formowaniu, stąd dbali o „honor domu“. Obecnie kierownik centrali prac polonistycznych dostaje towar już gotowy.

Jestem za tym, żeby serię centralną zamknąć, a wrócić do serii uniwersyteckich, a więc sprawę zdecentralizować.

5) Jeżeli IBL nie jest instancją zwierzchnią, to co nią ma być, bo przecież bez takiej instancji się nie obędziemy. Moim zdaniem winna nią być komisja polonistyczna (historycznoliteracka i językoznawcza plus dyscypliny afiliowane) w Wydziale I PAN. Taką należy zorganizować. Ona skupi: polonistów członków PAN i takie zespoły zbiorowe, jak IBL, komisje literackie towarzystw naukowych tudzież katedry polonistyczne uniwersyteckie. To by dopiero była właściwa instancja nadrzędna mająca bez uzurpacji prawo reprezentowania całej naszej polonistyki i w jakiś sposób oddziaływania na jej model.

6) W ogólnej gospodarce polonistyką nacisk należy przenieść na poszczególne placówki pracujące: na katedry, a w wyższym stopniu na owe komisje towarzystw naukowych, skupiające w sobie elitę kwalifikowanych pracowników naukowych w poszczególnych ośrodkach. Jeżeli katedry kształcą

takich pracowników, to komisje organizują i formują ich pierwsze samodzielne loty, tym samym wpływają na intensywność i temperaturę miejscowego ogniska naukowego.

Jeżeli uniwersytet obejmuje uczniów, komisje obejmą terminatorów. Spośród nich dopiero wyjdą majstrzy. To uszczebłowanie kształtowania naukowego wydaje mi się najbardziej celowe, ekonomiczne, a zatem najbardziej wskazane.

7) A IBL? Czymże ma być w takim razie IBL? Jakie jego miejsce? Za wyjście najracjonalniejsze uważałbym, żeby IBL został wielką pracownią zespołową dla konkretnych prac długodystansowych. Takich prac nie mogą prowadzić uniwersytety ani tzw. pobłaźliwie „prowincjonalne“ ośrodki naukowe; tu rzeczywiście potrzebna jest centralizacja. Ta koncepcja przecież w dotychczasowej praktyce zdała z powodzeniem egzamin: najważniejsze w Instytucie okazały się sekcje, co mają konkretnie wytyczone zadania.

Niechże IBL zostanie związkciem skonfederowanych zespołów naukowych, zorganizowanych dla poszczególnych zadań naukowych. Jak jest sekcja bibliograficzna, sekcja Korbuta, słownika staropolskiego *etc., etc.*, niech się sformuje ściślej i stanie obok sekcja podręcznika uniwersyteckiego, ośrodek badań nad Mickiewiczem, komitet redakcyjny wydania krytycznego Mickiewicza itd. — co tam jeszcze konkretnie życie nasunie; nad tymi sekcjami wyłoniona z wyborów dyrekcja niech sprawuje władzę zwierzchnią.

Więc IBL to stany zjednoczone pracowni i nic więcej. Pracownie poszczególne, wywiązawszy się z podjętych zadań, będą usychać i odpadać jak dojrzałe owoce, ale *des Lebens immer goldener Baum* będzie wypuszczał nowe latorośle i nowe pąki. Rozmiary Instytutu, ilość sekcji — te się będą kształtować według konkretnych postulatów życia. Tak pojęty, będzie on najściślej związany z Wydziałem I PAN, bez uroszczeń prymatu czy wodzostwa, obok wymienionych już współczłonków komisji akademickiej, ale o jasno wyznaczonym zakresie działalności i równie jasno określonej wysokiej odpowiedzialności.

Byłbym zobowiązany, gdyby Dyrekcja zechciała zakomunikować tych kilka uwag i propozycji Kolegom z Rady Naukowej.

[PROF. KUBACKI:] Zacznę tutaj od słów, które mnie uderzyły w liście prof. Pigonia. Jeśli chodzi o to, co zarzuca się IBL-owi, to są to pretensje, że się chce wszystkim rządzić. Trzeba jednakowoż uwzględnić, że to nie były tylko pretensje, ale to były wielkie ambicje ideowe. To był błąd mody nie tylko w tej sytuacji, która ujawniła się w sposób tragiczny ostatnio, ale która także tkwiła w tradycji 20-lecia.

Kiedy moje pokolenie habilitowało się na jesieni 1945 roku, to dla nas pojawienie się takiej instytucji jak IBL było ocaleniem wszechstronnym, moralnym i materialnym, nie mówię w sensie — powiedzmy — doktryny politycznej i metodologicznej. To był jakiś zbiorowy zryw młodych.

Kiedy myśmy w 1945 roku habilitowali się, to sytuacja była taka, że na uniwersytetach starsze pokolenie profesorów traktowało te habilitacje — dawane w czasie wojny bądź też bezpośrednio po wojnie — jako do-

słownie akty pólamnestyjne. Ci docenci byli traktowani jako trochę nieprawdziwi docenci, bo prace ich nie były drukowane, tylko znane w rękopisach. Myśmy byli wyłączeni ze wszelkich świadczeń, co więcej — nas wyłączyły rady wydziałowe, jako docentów nieetatowych, tylko habilitowanych, z takich świadczeń, jak buty, paczki amerykańskie i inne historie.

Ale myśmy już mieli swoje obowiązki, prowadziliśmy ćwiczenia, wykłady — najpierw w uniwersytecie tajnym, a potem zostaliśmy potraktowani jako wojenny awans; tutaj wcale nie chodziło o żadną ideologię, bo wtedy nikt z nas w ogóle o marksizmie nie słyszał. [...]

Na starych profesorach zrobiło wrażenie pretensji to, że się ta gromada młodych naukowców, młodzieży już politycznie i ideowo dojrzałej, z wielkimi ambicjami zebrała. Ale czyż nie można nazwać pretensjonalnością zapału filomatów, którym się zdawało, że oni dokonają nie tylko rzeczy w skali ogólnonarodowo-politycznej? Weźmy choćby przetłumaczenie tego Sulzera na język polski. To były pretensje, śmieszne pretensje.

Przecież dobra krytyka musi sobie postawić zadanie zmieniania różnych rzeczy, bo inaczej by nic nie zrobiła. Psychologią każdego działacza społeczno-politycznego jest to, że on ma wielkie ambicje, które można nazwać pretensją. To, co robił IBL z wielkim rozmachem, to były ambicje, nie pretensje. [...]

Nie zgadzam się absolutnie z tym, ażeby komisja typu przedwojennych komisji towarzystw naukowych była czymś o wiele lepszym niż to, co IBL zrobił. Wprost przeciwnie — twierdzą, że to, co IBL zrobił — przy wszystkich swych wadach, niedociągnięciach — to są rzeczy przekraczające najambitniejsze zamiary różnych komisji i różnych serii.

Mam w pamięci serię prof. Chrzanowskiego, która niewątpliwie była serią ambitną i dużą. Wcale nie powiem, ażeby seria IBL-owska była gorsza. Wprost przeciwnie — w serii prof. Chrzanowskiego są takie pozycje, których my byśmy jako prac magisterskich nie zalecili do druku. To są prace seminaryjne na pewnym poziomie. Wielu z tych prac ja bym nie skierował do druku.

Jeśli chodzi o metodologię tych prac, to nie jest to tutaj ważne, że ona jest różna. Mam co do tego swój punkt widzenia. Metodologia, jakakolwiek ona będzie, musi być metodologią zamkniętą, ażebym ja mógł mówić o tej metodologii, i musi być sensowną, natomiast metodologia niektórych prac serii Chrzanowskiego była naiwnie przenoszona przez młodych ludzi; sugerowano nam, że można metodą Wölfflina czy innymi badać literaturę, i ci niekörtzy ludzie, którzy w tych seriach drukowali swoje rzeczy, wypisywali dosłownie niesamowite bzdury, doszukiwano się tęsknoty za geometryczną formą koła realizowaną w poezji. Tam były najrozmaitsze tego rodzaju rzeczy.

Twierdzą, że przy wszystkich wadach, wulgaryzmach, jakie są w naszych pracach IBL-owskich, tam takich już zupełnie śmiesznych rzeczy nie ma, na które uczeń jako tako zaawansowany z klasy V czy VI zwróci uwagę.

Otóż te uwagi, które czytaliśmy przy najrozmaitszych wzniosłych tematach w seriach i pracach naukowych, są żenująco wstydliwe nieraz pod względem braku logiki. Otóż takich rzeczy w naszych seriach nie ma. Weźmy

np. niektóre prace komisji naukowej Polskiej Akademii Umiejętności, jak np. problematyka szatana w poezji polskiej. Przecież IBL wytoczył walkę tym bzdurom, które młodych naukowców kładły na całe życie. [...]

Czym się różniły te dawne komisje towarzystw naukowych od IBL? Niewątpliwie tym, że tam się szanowano wzajemnie bez względu na to, czy — powiedzmy — ktoś przyniósł coś, co urągało zupełnie wszelkim względom. [...]

Otóż w IBL tego nie było, tu się nie szanowano. W IBL za to ścierały się poglądy, a w tych dawnych komisjach nie ścierały się; ścierały się zakulisowo, tam się ścierały sprawy za kulisami. W IBL było prowadzone wszystko otwarcie; ścierały się sprawy personalne i IBL-owskie w sposób otwarty. I to robiło wrażenie, że tamte formy pracy naukowej były szlachetne i czyste, a tutaj nie. Tu właśnie szło się na rynek, ażeby wiedzieć, co się dzieje. Nie uważam, ażeby to było złe.

Co było wobec tego złego w tych najrozmaitszych kolizjach? Złe — moim zdaniem — było to, że w pewnym momencie nastąpiła dogmatyzacja niektórych tez, że nie dopuszczono do ścierania się poglądów. Dopóki się ścierały te sprawy, to było dobrze, ale z chwilą, kiedy pewni ludzie na pewne stanowiska i pewne tezy uzyskali monopol, a wszystko, co mówili inni — to było złe, i jeżeli nawet dobrze mówili, to było to niedobre — to wówczas zaczęło się to złe, które potoczyło się dalej. Z chwilą kiedy zerwaliśmy z dogmatyzmem, kiedy przechodzimy do demokratyzacji, to tutaj absolutnie nie widzę powodu, ażeby to, co w IBL jest, rozbijać i uważać, że to, co powstanie, będzie czymś lepszym. Jest znaną psychologią, że to, czego nie ma, wydaje się lepsze, niż to, co jest. Jeśli powstanie jakaś komisja, to czy ona będzie działać poza Polską, poza prawodawstwem, poza tendencjami, które się ścierają w kierownictwie Partii? Ten zespół niewiadomy będzie działał w wiadomych nam wszystkim warunkach. W praktyce życiowej to będzie coś, co nie będzie piękne, idealne. IBL istnieje z budżetem, ze wszystkim, a tamto jest fikcją. [...]

Co trzeba zrobić, ażeby ten IBL zaczął działać? Podstawową sprawą jest Rada Naukowa IBL. Czy ona będzie większa czy mniejsza, to jest dalsza rzecz. Rada Naukowa IBL nie może być fikcją, jaką była, a musi być rzeczywiście kierowniczym organem; nie Dyrekcja, tylko Rada Naukowa IBL. Dyrekcja będzie miała swoje pomysły, będzie do nas przychodziła z inicjatywą. Na co Rada Naukowa IBL musi mieć przede wszystkim wpływ? Przede wszystkim chodzi tutaj o zrewidowanie wszystkich etatów IBL-owskich. Od tego trzeba zacząć. Trzeba skończyć z różnymi fikcjami i to trzeba bardzo sumiennie przebać. Rada Naukowa IBL powinna planować, Rada Naukowa IBL powinna kontrolować wykonanie planu. [...]

[PROF. KLEMENSIEWICZ:] Naturalnie nie zajmuję tutaj stanowiska co do podstawowego dla państwa zagadnienia: mianowicie — jaką postać ma przybrać w dalszym swym żywocie Instytut Badań Literackich. Mnie się tylko wydaje na podstawie doświadczeń organizacji językoznawczych, że likwidowanie IBL w obecnej jego postaci na rzecz postulowanego komitetu nie jest rzeczą słuszną, obiecującą i bezpieczną. Normalna droga jest raczej odwrotna: od komitetu idziemy do instytutu. Komitet uważamy za formę

organizacyjnie luźniejszą i marzymy o instytucie jako o formie bardziej skonolidowanej, bardziej finansowo zabezpieczonej, bardziej łatwo planującej, organizującej pracę itd. Tak np. dzieje się chociażby właśnie u językoznawców, którzy od szeregu lat mają swój komitet, a daremnie czekają na to, żeby im zorganizowano instytut i na razie łączą robotę takimi półśrodkami organizacyjnymi, jak Zakład Językoznawstwa w Warszawie, jak Zakład Językoznawstwa w Krakowie itd.

Jeżeli porównanie to jest słuszne, bo na problematyce i metodzie pracy w instytutach historycznoliterackich się nie znam, to wydaje mi się, że odchodzenie Instytutu ku komitetowi byłoby raczej krokiem wstecz aniżeli krokiem naprzód, byłoby zaprzepaszczeniem pewnej formy organizacyjnej, która może mieć i ma liczne usterki, ale łatwiej usterki usunąć, niż zrobić coś zupełnie nowego, lepszego — w warunkach niezupełnie sprzyjających pod względem finansowo-ekonomicznym, a zgoła nie obiecujących czegoś lepszego pod względem personalnym, bo wreszcie ci sami ludzie i te same stosunki zostaną czy tu, czy tam.

Myślę, że Instytut Badań Literackich musiałby jakoś inaczej wciągnąć wszystkich zdalnych i chętnych do pracy w tej dziedzinie.

To byłby kierunek zmian organizacyjnych, ażeby właśnie Instytut nie miał charakteru czy to elitarnego, czy wyłączonego, klikowego, zależnie od sposobu spojrzenia. Wszystkich ludzi zdalnych i chętnych do roboty należy wciągnąć jak najbardziej, zwłaszcza ośrodki regionalne, które żałują się na opuszczenie, tak jak w Krakowie się to słyszy. Wciąż zwłaszcza prof. Pigoń przy różnych okazjach podnosi te żale, że historycznoliteracki ośrodek krakowski został właściwie bez żadnego forum dyskusyjnego, że to, co Instytut mógł tam zrobić czy robił nawet, to jednak nie zastępuje dawnej komisji w Akademii; chyba dlatego nie zastępuje, że ci ludzie, którzy chcieli w komisji pracować czy pracowali, nie chcą pracować w Instytucie Badań Literackich, może często z powodów moralnych czy innych, na których się zresztą nie znam.

Druga moja uwaga, związana z referatem p. prof. Wyki jako dyrektora, dotyczy sposobu spojrzenia na prace leksykograficzne; mianowicie bodajże są one tam traktowane trochę jako tzw. materiałowe roboty. Otóż chciałbym z całym naciskiem podkreślić, że i prace leksykograficzne, i prace wydawnicze, jeśli chodzi o pomniki, o biblioteki pisarzy polskich, nie są tylko pracami materiałowymi; one są już w dużym stopniu także pracami interpretacyjnymi. Każde hasło, każdy artykuł w słowniku szesnastowiecznej polszczyzny jest nie tylko rejestracją materiału jakiegoś słowa, a jest jego ustawieniem, jego oświetleniem i jego interpretacją i przedstawia także dorobek językoznawczy, historycznojęzykowy. Oczywiście one jeszcze potem, może w dalszych nadbudowach syntetycznych, mogą spełniać inną rolę. Tak samo te wydawnictwa.

Chciałbym więc podkreślić wartość tego, polegającą nie tylko na jakiejś rejestracji, ale na rozwiązywaniu już pewnej problematyki; w związku z tym zresztą pokazują się takie artykuły, jak dla przykładu wezmę artykuł Furmanika o interpunkcji¹. Na marginesie pewnych potrzeb interpretacyj-

¹ Zob. S. Furmanik, *O interpunkcji w drukach staropolskich*. Pamiętnik Literacki, XLVI, 1955, z. 4.

nych powstają pewne próby rozwiązania. To są wszystko rzeczy, które mają bardzo doniosłe znaczenie.

[PROF. KRZYŻANOWSKI:] Wydaje mi się, że Instytut w odpowiednio zreorganizowanej postaci należy utrzymać. Dlaczego?

Kłopoty, które tutaj przeżywamy, są kłopotami związanymi z Polską Akademią Nauk, która czuje konieczność pewnej reorganizacji, ale nie bardzo wie, z którego końca do tej reorganizacji się zabierać. Padają tam pomysły dotąd nie wyklarowane i pomysły, których reperkusją m. in. są pomysły, z którymi spotykam się tutaj. Otóż ja nigdy nie byłem zwolennikiem tego, co określa przysłowie o wylewaniu dziecka z brudną kąpielą. Stałem i stoję na stanowisku, że instytucje, które istnieją i coś robią, czy te instytucje, które są zdobyczą naszego życia w obrębie lat 12, tzn. zdobyczą Polski Ludowej — te instytucje należy utrzymywać i ulepszać. Pół roku temu wyklócałem się o to na Radzie Wydziałowej u nas, gdzie wystąpiono ni mniej, ni więcej tylko z propozycją zlikwidowania aspirantury, którą to aspiranturę uważam za dużą zdobyczą naukową, argumenty zaś, że aspirantura nie zdała egzaminu, nie dowodzą, że aspirantura jako taka jest zła, tylko że nie umieliśmy jej właściwie postawić.

Kilka lat temu, zabierając głos w dyskusji po referacie kol. Wyki na temat pewnych posunięć politycznych związanych z naszym Instytutem, wysunąłem konieczność prowadzenia pewnych prac długofalowych, które musi ktoś prowadzić w Polsce i, moim zdaniem, do tego jest powołany Instytut.

Chodzi o to, że pewne prace długofalowe w czasach międzywojennych podejmowała, robiąc to dobrze bądź źle, Polska Akademia Umiejętności w Krakowie; częściowo robiło to Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Ponieważ ani Polskiej Akademii Umiejętności, ani Towarzystwa Naukowego Warszawskiego dzisiaj nie mamy, jest natomiast Polska Akademia Nauk, więc jest rzeczą jasną, że Akademia te rzeczy powinna robić przy pomocy odpowiednich organów, a jednym z tych organów jest niewątpliwie Instytut Badań Literackich.

Skoro się odwołuję do tego, co się gdzieś kiedyś mówiło, dodam, że kilka miesięcy temu, w gronie kolegów polonistów zagranicznych, sprowokowany do jakiejś pogawędki o wszystkim i o niczym, mówiłem o tym, jak wyglądała Warszawa przed 10 laty, a jak wygląda dzisiaj. I twierdziłem, że nauka polska robi to samo, co w dziedzinie odbudowy materialnej robią takie czy inne zespoły murarskie. Jesteśmy rzemieślnikami, takimi samymi murarzami, tylko robiącymi co innego. Czy nam się to udaje? Myślę, że tak.

Na dowód tego mam tutaj pewne *curiosum*. Jest to odbitka z czasopisma wychodzącego w Londynie — o bardzo długim tytule — kilka uwag o 3 listach Mickiewicza nie ogłoszonych w Polsce w Wydaniu Narodowym kompletnych dzieł poety. Autor rozprawki, dawny profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dzisiaj profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego, Wacław Lednicki, nawiązując do referatu kol. Wolpego w Belgradzie pisze w ten sposób:

„My wszyscy, którzy zajmujemy się pracami poświęconymi Mickiewiczowi, wiemy, że na równi z tendencyjnymi i, mówiąc otwarcie, często nie-naukowymi interpretacjami poezji Mickiewicza, podyktowanymi przez nową

sytuację polityczną w Polsce, w ciągu ostatnich kilku lat ukazało się sporo dzieł dużej wartości zarówno w dziedzinie biografii, jak krytyki literackiej“.

Tak sytuację naszą na pewnym bardzo drobnym odcinku ocenia człowiek, którego o nadmiar sympatii do naszej obecnej rzeczywistości nie mamy powodu podejrzewać.

Sprawa druga z robót długofalowych: tydzień czy dwa tygodnie temu dostałem imponującą książkę pt. *Odrodzenie w Polsce* (tom 4, przynoszący prace literackie). Nawiązując do tego, co słyszałem z początku, gdzie kol. Kubacki słusznie natrząsał się nad takimi czy innymi nonsensami serii Chrzanowskiego, trzeba powiedzieć, że i w tej książce także są najrozmaitsze kwiatuszki, na których widok człowiek mocno się zżyma. Z tym wszystkim jednak ten tom reprezentuje jakiś poziom zorganizowanej nauki, o ileż wyższy aniżeli poziom tej samej nauki przed 26 laty reprezentowany przez *Kulturę staropolską* z trzema rozprawami: moją o poezji staropolskiej, Kolbuszewskiego o prozie wieku XVI i pracę o prozie polsko-łacińskiej. Jednak stoimy na jakimś poziomie innym i ostatecznie ukazanie się tego tomu jest zasługą IBL, który całą tę robotę zorganizował. [...]

Wszystko przemawia za tym, ażeby Instytut utrzymać, tylko ten Instytut trzeba należycie przeorganizować przez wprowadzenie, powiedzmy, dyskusji naukowej. Sądzę, że może raczej to będzie jednak zadaniem sekcji Akademii. Instytut wyobrażałbym sobie jako zespół takich czy innych pracowni nastawionych na pewne konkretne roboty. Byłoby jednak rzeczą bardzo pożądaną, ażeby i tu odbywały się dyskusje, ale żeby to były dyskusje już międzypracowniane, ażeby kierownictwo pracowni A wiedziało, co się dzieje w pracowni B C D, i ażeby kierownik pracowni D wiedział znowu to samo, orientował się, jak wyglądają te wszystkie kółka kręcące się odpowiednio maszyny; i cały ten ruch musi być kontrolowany i taką formą kontroli mogłyby być jakieś sprawozdania i dyskusje o charakterze zupełnie nowym, pozwalającym i członkom dyrekcji, i całemu zespołowi kierowników czy nawet pracowników orientować się w tym, gdzie idą i na jakim etapie tej swojej dużej grupy naukowej się znajdują.